

SZKOŁA PODSTAWOWA W ZAKRZYNI DAWNIEJ I DZIŚ

Historia szkolnictwa w Zakrzynie i Koźlątkowie sięga początków ubiegłego stulecia, kiedy to rozpoczęto zorganizowaną naukę czytania, pisania i rachunków wiejskich dzieci w tzw. ochronkach. Przez ponad 20 lat odbywała się ona w wynajętych chłopskich izbach, m.in. u państwa Janczarków w Zakrzynie oraz Lisiaków, a później Kaczmarków w Koźlątkowie.

Zasłużonym nauczycielem w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku był **Antoni Tomczak**

który przyczynił się do budowy nowej i bardzo nowoczesnej, jak na owe czasy, szkoły (murowana, piętrowa, przestronna). Pierwsi uczniowie pojawili się w niewykończonym budynku we wrześniu 1938 roku. Wojna nie pozwoliła na dokończenie prac, a wspomniany A. Tomczak zginął w obozie koncentracyjnym, prawdopodobnie w Dachau.

Po wojnie budynek szkoły został wykończony i znów zapełnił się dziećmi. Kolejnymi kierownikami placówki a później dyrektorami byli: Władysław Woźniak, Wiktor Kowalczyk, Arkadiusz Lisiecki, Teresa Witczak, Jan Umerle, Lech Kędzia, Wiesława Kędzia, Stanisław Pietrzak, Małgorzata Byczyńska, Władysława Mosiniak, a od 2007 roku tę funkcję pełni Maria Brodziak.

Obecnie w szkole uczy się osiem klas od 1 do 8 i funkcjonuje oddział przedszkolny. Oprócz zdobywania wiedzy i nabywania umiejętności przewidzianych podstawą programową kształcenia ogólnego, dzieci mogą tu rozwijać swe zainteresowania i zamiłowania, uczyć się właściwie spędzać czas wolny oraz zdobywać umiejętności przydatne w przyszłym dorosłym życiu, w tym zawodowym. W pracy szkoły od lat szczególny nacisk kładzie się na organizację wycieczek i wyjazdów edukacyjnych, co wynika ze świadomości, że kontakt z kulturą, tradycją, historią i środowiskiem naturalnym są bardzo cenne dla ogólnego rozwoju młodego człowieka. Szkoła stwarza szerokie możliwości uczniom uzdolnionym, przygotowując ich do konkursów, zawodów i innych form współzawodnictwa z rówieśnikami. Tutaj również znajdują wsparcie uczniowie, którym nauka sprawia różnorodne problemy. Dla nich organizuje się fachową pomoc i zapewnia atmosferę sprzyjającą dobremu rozwojowi.

Rodzice dzieci, w większości absolwenci tej szkoły, nie są obojętni na to, co dzieje się w szkole. Rozumieją istotę partnerstwa w wychowaniu dzieci i nieustannie dostarczają wsparcia w codziennej pracy szkoły. Ich rola jest bardzo ważna. Nie tylko bywają tutaj z racji wywiadówek, ale także współdecydują o kształcie pracy dydaktyczno – wychowawczej, mają realny wpływ na to, co dzieje się w szkole ich dzieci. Nieoceniona jest ich pomoc finansowa w zakresie wzbogacania bazy szkoły. W ciągu ostatnich lat rodzice wykonali też nieodpłatnie liczne i ważne prace remontowe w szkole.

LEGENDA O ZAKRZYNI

Bardzo dawno temu, za panowania Króla Kazimierza, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, za rzeką Żabianką była niewielka osada, odkryta ze wschodu, a otoczona borem od południa i zachodu. Na północy zaś, za ową rzeką było niewielkie wzniesienie, porośnięte gęstym lasem, do którego niejeden bał się zapuszczać. Różne o nim krążyły opowieści. A to, że diabeł ma tam swoje tajemne wyjście z piekieł. A to, że jakoweś potwory w ludzkim ciele a z głowami zwierząt tam żyją. A to znowu opowiadano, że nikt, kto chciał przejść ten bór, co by zbadać, jaki on rozległy, ze swej wyprawy nie wrócił. Żyli więc tam ludziska w zgodzie, ale na północ spoglądali niepewnie.

Pewnego razu mali pastuszkowie, którzy na łąkach pod borem paśli bydło, przybiegli do wioski z obłędem w oczach i krzykiem:

- Idą, idą ku nam!

Na pytanie „Kto idzie?” nie umieli odpowiedzieć, bo im brakło tchu. Jakoż niedługo jednak trzeba był czekać i wszyscy kmieciowie, ich żony, dzieci, bliźsi i dalsi krewni usłyszeli dziwne odgłosy, ujrzeni dym wydobywający się znad koron drzew, a na koniec ujrzeni gromadę jeźdźców na koniach galopujących w ich stronę. Jakież musiało być ich przerażenie! Toć to po raz pierwszy mogli zobaczyć wojów króla Kazimierza. On właśnie ze swym orszakiem zmierzał do Kalisza, aby odebrać od Ziemowita Mazowieckiego hołd lenny.

A miał król sentyment do tego miasta, jako że jego matka, Jadwiga, była córką kaliskiego księcia Bolesława Pobożnego.

Zacni wojowie, którzy przecierali drogi, zatrzymali się nad rzeką, aby napić zgonione konie, a przy okazji uświadomili prostotę, kim są. Kiedy usłyszeli, że „wyszli” z boru, do którego nikt z okolicznych zapuszczać się nie odważył, zaśmiali się gromko, a jeden z nich rzekł:

- To ma być ten bór straszny? – i wskazał na czerniący się od północy las.

Kiedy ludziska przytakiwali głowami, ze śmiechem i pogardą odparł:

- Nie widzieliście jeszcze prawdziwych kniei. My nie z boru wyjechali, ale za krzakami byliśmy.

O tych niecodziennych gościach długo jeszcze opowiadano w okolicy. A od ich ironicznego stwierdzenia „za krzakami” z czasem utarła się nazwa **Zakrzyn**.

LEGENDA O KOŹŁĄTKOWIE

Przed wiekami widły rzek Swędrni i Żabianki porastał wielki bór. Tylko gdzieniegdzie wśród lasów ludzie karczowali drzewa, aby uprawiać ziemię i budować swoje domostwa.

W pewnym zacisznym miejscu swoją skromną chatę zbudował chłop, który miał liczne potomstwo. Rodzina składała się z 16 osób: babci, dziadka, ich syna i synowej oraz ich czternaściora dzieci. Niełatwo było Ziemowitowi wyżywić swoją rodzinę. Wszyscy pracowali sumiennie na swoim skrawku ziemi, ale plony były niewielkie, a gęb do wyżywienia sporo. Najstarsi chłopcy polowali na zwierzynę w okolicznych lasach, przynosili do domu, co mogli, ale głód i tak często zaglądał przez maleńkie okna zaciągnięte zwierzęcą skórą.

Wszystkim, a szczególnie najmłodszym dzieciom, najbardziej brakowało mleka. Było to dobrodziejstwo dla tej rodziny nie do zdobycia. Niewielu kmieciów hodowało w swych obejściach zwierzęta, bo i czym je było karmić i jak zdobyć? Najstarsi synowie Ziemowita wybrali się pewnego razu za rzekę Swędrnię w poszukiwaniu owoców runa i zwierzyny, ale także przygód, bo dawno już byli po postrzyżynach.

Kiedy przemierzyli rozległy bór i doszli do mokradeł, zauważyli na wysepce dziwny słup jakby posąg? Obeszli go dookoła. Miał cztery jednakowe boki, na których wyrte były jakieś znaki i dziwne rzeźbione kształty na górze. Kuba, najstarszy brat, przypomniał sobie, że dziadek kiedyś opowiadał mu o posągu boga Światowida. To musiał być on!

Chłopcy padli na twarz przed posągiem i dalejże prosić, o co się tylko dało... Oj było tych próśb zatrzęsienie! Ani się obejrzel, jak zapadł zmrok. Nie wiedzieli, w którą stronę do domu. Bali się, bo las był pełen dzikich zwierząt, które w ciemnościach widziały lepiej od człowieka. Wtem wokół posągu pojawiła się dziwna światłość, dało się słyszeć silny i donośny głos, który oznajmił młodzieńcom:

- Nie powinniście byli zamęczać mnie swoimi prośbami. Na domiar złego nie mieliście umiaru! Prosiłście o zbyt wiele! Ale jedna prośba was uratuje i spełnię ją. Prosiłście o mleko dla młodszego rodzeństwa i to była jedyna rzecz, którą chcieliście dla innych, nie dla siebie. Wracajcie do domu w pokoju, nie ukarzę was!

Przerażeni chłopcy biegli przez las, co sił w nogach. Sami nie wiedzieli, kiedy i jakim sposobem dotarli do swej chaty. Ale jakie było ich zdziwienie, kiedy przed progiem zobaczyli całą swoją rodzinę zabawiającą się ze stadem koźląt. Wszyscy zastanawiali się, skąd zwierzaki przywędrowały i do kogo należą. Wtedy Kuba powiedział:

- Nasze one są. – i opowiedział, co ich spotkało.

Odtąd osadę, w której mieszkał Ziemowit zaczęto nazywać Koźlątkowem, bo też wokół ludziska zwiedzieli się, że najlepsze kozy nabyć tam można. A i los tej rodziny polepszył się, bo za kolejno przychodzące na świat koźlęta otrzymywali różne dobra: mąkę, kaszę, miód ...etc.